

Alicja  
w Krainie  
Czarów

Lewis Carroll

# Alicja w Krainie Czarów

przełożył  
Paweł Beręsewicz

ilustrowała  
Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat  
Kraków



Skąpany w słońcu mijał dzień,  
Leniwie rzeka niosła,  
Choć małe rączki z wszystkich sił  
Ścisnęły grube wiosła  
I dzielnie pchała ciężką łódź  
Wioślarka niedorośła.

Okrutne Trzy! Gdzież litość w was!  
By gdy tak słońce pieści  
I w głowie ledwie senny puch,  
Wymagać opowieści!  
Lecz cóż, gdy taki zmyślił plan  
Potrójny sztab niewieści!

Wykręty precz! „No mów, no mów!”  
Stanowcza Prima każe.  
Sekunda prosi, żeby sens  
Stosować nie w nadmiarze.  
Nie częstsze niż chlupnięcia fal  
Są Tercji komentarze.

Lecz oto nagle cichnie gwar,  
Wzrok mgłą zachodzi błogą,  
Czas dziw-dziewczynkę posłać w baśń  
Wraz z młodą mą załogą,  
Do snów, co się nie mogą dziać,  
Choć może jednak mogą...

Nie raz fantazji brakło tchu.  
Przez siły nadwątlone  
Piszący to na chwilę milkł,  
Swe gardło brał w obronę:  
„Na razie dość”. „Już nowy raz!”  
Wołały chórem one.

I tak powstała z sennych mgieł  
Kraina Czarów owa,  
Gdzie tak się dziwy lubią dziać.  
A skoro baśń gotowa,  
Zawrócić pora naszą łódź,  
Bo słońce już się chowa.

Tę małą bzdurkę, proszę, włóż,  
Gdzie się, Alicjo, trzyma  
Dziecięcych wspomnień słodki skarb  
I gdzie się dawne sny ma,  
Jak zwiędłe kwiaty z drogich stron  
Noszone przez pielgrzyma.





Rozdział I

## Królicza nora

Alicję zaczynało już męczyć siedzenie z siostrą nad brzegiem bez jakiegokolwiek zajęcia. Raz czy drugi zerknęła do książki, którą siostra czytała, ale nie było w niej obrazków ani rozmów, a na co komu książka – myślała Alicja – bez obrazków i rozmów?

Rozważała więc w swoim rozumku (choć nie było to łatwe, bo z powodu upału czuła się śpiąca i głupiutka), czy przyjemność uplecenia wianka ze stokrotek warta byłaby wysiłku ruszenia się z miejsca i zebrania kwiatków, kiedy





nagle tuż obok niej przebiegł Biały Królik z różowymi oczami.

Nie było w tym nic *szczególnie* nadzwyczajnego. Niczym *szczególnie* niezwykłym nie wydało się Alicji i to, że Królik powiedział do siebie:

– O rety! O rety! Ależ jestem spóźniony!

Ilekcóż później się nad tym zastanawiała, dochodziła do wniosku, że chyba raczej powinna się była zdziwić, na razie jednak wszystko wydawało jej się zupełnie normalne. Dopiero kiedy Królik wyjął z kieszonki kamizelki zegarek i zerknąwszy nań, popędził dalej, Alicja poderwała się z ziemi, bo zdała sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widziała u żadnego królika ani kieszonki kamizelki, ani tym bardziej zegarka, który można by było z niej wyjąć. Wiedziona ciekawością, pognąła za nim przez łąkę i w ostatniej chwili zobaczyła, jak Królik znika w norze pod żywopłotem. Dała nurka w ślad za nim, nie zastanawiając się nawet, jak zdoła się później wydostać.

Przez pewien czas królicza nora prowadziła na wprost jak tunel, a potem... znienacka opadała na łeb na szyję! I to z takiego nienacka, że zanim Alicja zdążyła pomyśleć, czy nie warto byłoby się zatrzymać, już leciała w głąb czegoś, co przypominało bardzo głęboką studnię!

Albo studnia była naprawdę bardzo głęboka, albo Alicja spadała bardzo powoli, w każdym razie po drodze miała mnóstwo czasu na rozglądanie się wokół siebie i zastanawianie się, co będzie dalej. Z początku próbowała patrzeć

w dół, żeby się przekonać, dokąd zmierza, ale w ciemności nie było nic widać. Potem popatrzyła przed siebie na ściany studni i zauważyła, że są obstawione szafkami i regałami. Tu i ówdzie widziała wiszące na kołkach mapy i obrazy. Mijając jedną z półek, wzięła z niej jakiś słoik. Miał etykietkę „Dżem pomarańczowy”, ale ku wielkiemu rozczarowaniu Alicji był zupełnie pusty. Nie chciała go upuścić, żeby nie zabił kogoś na dole, więc w przelocie udało jej się odstawić go do jednej z szafek.

„No, no – myślała Alicja – po czymś takim zlecenie ze schodów to będzie dla mnie pestka! Ale się zdziwią w domu, jaki ze mnie zuch! Mogłabym nawet spaść z dachu i nie pisnąć słówka!” (Co akurat było całkiem niewykluczone).

Leciała, leciała, leciała. Czy to spадanie nigdy się nie skończy?

– Ciekawe, ile mil już przespadałam – powiedziała do siebie na głos. – Muszę chyba być gdzieś blisko środka Ziemi. Niech pomyślę: to już pewnie będzie ze cztery tysiące mil!

Bo, wiecie, Alicja uczyła się takich różnych rzeczy w szkole i choć to może nie był najlepszy moment na popisy, bo i tak nikt jej nie słyszał, zawsze mogła sobie poćwiczyć.

– Tak, na pewno coś koło tego! – przytaknęła sama sobie. – Ciekawe, który to będzie równoleżnik i południk.

Alicja nie miała pojęcia, co to takiego równoleżnik – południk zresztą też – ale oba słowa były bardzo eleganckie i przyjemne w buzi.



Po chwili znowu się odezwała:

– Ciekawe, czy przelecę na wylot! Ale będzie śmiesznie, jak dolecę do tych ludzi, co chodzą do góry nogami! Do tych Anty...patów? – Tym razem nawet się cieszyła, że nikt nie słucha, bo coś jej w tym słowie trochę zgrzytało. – Tylko że wtedy będę musiała ich zapytać, co to za kraj. „Przepraszam panią, czy to jest Nowa Zelandia? A może Australia?”

Mówiąc to, usiłowała dygnać. Wyobrażacie sobie dyganie w locie? Ciekawe, czy wam by się udało!

– Ale czy oni sobie nie pomyślą, że jestem jakąś głupiotką małą dziewczynką? – martwiła się Alicja. – Nie, jednak lepiej nie pytać. Może gdzieś będzie napisane.

Leciała więc, leciała, leciała, a że nie było nic innego do roboty, wkrótce znowu się rozgadała:

– Dina będzie pewnie okropnie za mną tęsknić dziś wieczorem. – (Dina to kot). – Mam nadzieję, że nie zapomnę o mleczku dla niej na podwieczorek. Och, Dinuś, kochana! Jaka szkoda, że cię tu nie ma! Myszy niestety raczej nie latają w powietrzu, ale mogłabyś sobie złapać nietoperza, a to prawie jak mysz. Tylko ciekawe, czy kot by zjadł nietoperza. – Tu Alicji zaczęły się trochę kleić oczy i sennie mamrotała do siebie: – Kot nietoperza, kot nietoperza. – A czasami: – Rzakot nietope, rzakot nietope. – Ponieważ i tak nie znała odpowiedzi, to na jedno wychodziło.

Coraz większa ogarniała ją senność i nawet już zaczynało jej się śnić, że jest na spacerze z Diną i mówi do niej surowo:

